

O „WUJKU” Z TEATRALNEJ SCENY. BALLADA PISANA WIELKIMI EMOCJAMI

■ „Wujek.81. Czarna ballada” w Teatrze Śląskim to spektakl, który poruszy serca wielu widzów. Jeszcze przed premierą stał się wydarzeniem o zasięgu ogólnopolskim, bo po raz pierwszy miał mówić o tragedii górników ze sceny. Udała się rzecz ważna – wskrzesić kolektywną pamięć



Cała historia, którą oglądamy na scenie, nie dotyczy strajku na kopalni, ale tego, co dzieje się wokół niej. Reżyser bohaterem zbiorowym uczynił jedną ze śląskich rodzin, wzorowaną na swojej

MARTA ODZIOMEK

Nie było mnie jeszcze na tym świecie, kiedy zdarzył się Wujek. Przynależę do rzeczywistości, w której „wszystko się poje...”, jak mówi Miuosh, grający w tym spektaklu Pana z Katowic, czyli siebie. Nie mogę więc pamiętać tamtych czasów. Znam je z gazet, telewizji i rodzinnych opowieści, bo, podobnie jak Robert Talarczyk, reżyser przedstawienia, jestem z górniczej rodziny. Mój nieżyjący już dziadek pracował na Wujku i pomagał tego grudniowego dnia nosić rannych. Dlatego też mam do tej - oraz każdej innej - produkcji podejmującej temat Śląska stosunek sentymalny.

Tragedia, która wydarza się mimochodem

Przyznaję, że towarzyszyło mi w sobotę podczas oglądania „Wujka.81. Czarnej ballady” prawdziwe wzruszenie. Bo po pierwsze, lubię słuchać śląskiej godki płynącej ze sceny. A tu prym wiodli sobotniego wieczoru Dariusz Chojnacki i Grażyna Bulka, którzy zresztą już wcześniej udowodnili, że znakomicie się nią posługują. Po drugie - podoba mi się również, kiedy prezentowana jest śląska obyczajowość, której w tym przedstawieniu było pod dostatkiem. Po trzecie - bo udało się reżyserowi przywołać przeszłość, umocnić w odbiorcy dumę z tego, że jest Ślązakiem, odrzec nas na chwilę z obrastającej wszystko rdzy zapominania.

Cała historia, którą oglądamy na scenie, nie dotyczy strajku na kopal-

ni, ale tego, co dzieje się wokół niej. Reżyser bohaterem zbiorowym uczynił jedną ze śląskich rodzin, wzorowaną na swojej. Mężczyźni pracują na grubie, kobiety dbają o dom (choć też i pracują, na przykład prowadząc zakład fryzjerski), a dzieci włączają się popołudniami po podwórku. Rafał, młodsze alter ego reżysera, wraz z trójką kolegów jest przewodnikiem po całej mapie małych wydarzeń, które wieńczy tragiczny w skutkach dzień. Strajk i pacyfikacja dzieją się jakby mimochodem. Śmierć dziewięciu górników jest tym straszniejsza, bo zostaje poniesiona przypadkiem. Jedni tłumaczą ją tym, że kopalnia zawsze co jakiś czas kogoś ze sobą zabiera, bo wymaga ofiary, inni - że przecież teraz chodziło o coś innego, bo rodak strzelał do rodaka.

Dramat bez dramaturgii w kosmicznej przestrzeni

Spektakl rozgrywa się w dość intrygującej przestrzeni, mianowicie w środku statku kosmicznego. Na koniec zaś chłopcy wkładają skafandry astronautów. Można iść tropem „Gwiezdnych wojen”, w których się lubują. Założyć, że świat nadrealny to swoisty filtr, przez który za młodu widzi się rzeczywistość. By była ciekawsza. Tak - historia o Wujku jest ciekawa, gdy opowiada się ją z perspektywy czwórki nastolatków. Mniej drastyczna. Można śmiało oglądać ją całą rodziną. Ułożona jest na zasadzie wspomnień, migawek, poprzetykanych piosenkami, scenami zbiorowymi i tańcem. Podzielona ażurową siatką sceną pozwala na mieszanie się róż-

nych wątków oraz przenikanie realizmu i symbolizmu. Na podium zaś obecni są zarówno aktorzy, jak i prawdziwi ludzie (ksiądz, muzycy z orkiestry dętej, raper), przypominający o tym, że mamy do czynienia z prawdą, nie fikcją. Choć ta, i tu plus dla reżysera, pokazana zostaje niczym film. Jest walczący Superman, są tańczący papież, a Jaruzelski, ogłaszający stan wojenny, to klaun.

Niewątpliwie „Wujek.81. Czarna ballada” napisana i wyreżyserowana przez Roberta Talarczyka w Teatrze Śląskim po raz pierwszy utrwala w formie spektaklu teatralnego jedno z najważniejszych i bolesniejszych wydarzeń, które miały miejsce podczas stanu wojennego w Polsce. I czyni to poprzez pryzmat osobistej historii jego twórcy, więc emocjonalnie. Niestety, historii tej brak jest po prostu dramaturgii. Owszem, jest ona dramatyczna, ale nie w sensie teatralnym. Mówi o wydarzeniach wstrząsających dla ludzkości, ale bez wyraźnego motywu przewodniego. Nie literacko, tylko wprost. I bez formy, która - od nadmiaru wykorzystanych gatunków - rozmywa się. Zaś synkretyzm, czyli różnorodność przynależna romantycznej balladzie, w tym spektaklu powoduje niepotrzebny przesyt. Podobnie jak powtórzenia niektórych tematów. Przykładowo - nieustanne wspomnianie ojca milicjanta. Motyw ten wystarczył przecież zasygnalizować raz. Może warto pomyśleć też o skróceniu spektaklu o kilka scen z udziałem chłopców. Tak, wiem, że oni scalają nar-

rację, ale ileż można słuchać o Mechagodzilla, które to rozmowy nieco infantyilizują przekaz płynący ze sceny.

Lekki musical o poważnych, wciąż aktualnych sprawach

Najbliżej temu spektaklowi do lekkiego w formule, choć podejmującego poważną tematykę musicalu. I to połączenie świetnie się Robertowi Talarczykowi udało. Brak na szczęście w jego produkcji zbędnego patosu. Jeśli się pojawia, to za chwilę jest kontrowany lżejszą sytuacją. Dzieje się tak na przykład, gdy na scenę wkracza Barbórka grana przez Joannę Kściuczyk-Jędrusik, solistkę Opery Śląskiej, lub Śmierć, w którą wcieliła się Anna Kadulska. Posągowość Barbórki skutecznie umniejsza Miuosh, dialogując z nią energetycznym rapowym kawalkiem, zaś Kadulska sama świetnie potrafi być raz serio, a raz groteskowa. Wracając do Miuosha - szkoda, że raper nie wycwiczył swojej dykcji i trudno dociec, co rapuje, gdyż fragmenty z jego udziałem są naprawdę interesujące. Ciekawie zostaje też zaprezentowana najważniejsza scena strzelaniny - jest delikatna i liryczna. A ta z Barbórką, choć podniosła i miejscami niebezpiecznie ocierająca się o banał, pozostanie w naszej pamięci na zawsze. Gratulacje należą się całemu zespołowi, który stanął na wysokości zadania i dał z siebie wszystko, czyniąc ten spektakl naprawdę ważnym wydarzeniem, nieważne, że artystycznie nie do końca udanym.

Premiera „Wujka.81. Czarnej ballady” odbyła się 35 lat po tragicznych wydarzeniach. Oglądaliśmy świat, który właściwie już przeminął. Trwała ondulacja wyszła z mody. Czokolady z okienkiem i proszku Persil nikt nie musi nam już z żelaznej kurtyny dosyłać. Dzisiejsze kobiety niekoniecznie wciąż siedzą w domach i czekają na swoich mężów - nawet te, które są żonami górników. Zomowcy nie paradują po ulicach z pałkami i tarczami, podejrzane helikoptery nie fruwać nad naszymi głowami.

Ale jedno się nie zmieniło, a może po prostu po kilku dekadach wróciło. To poczucie niepewności co do jutrzejszego dnia. Na naszych oczach cały świat przestał być bezpiecznym miejscem, a dzień przed premierą w Polsce miał miejsce „kryzys parlamentarny”. Ludzie wyszli na ulice, by zmanifestować swoje niezadowolenie. Siedząc w teatrze, słuchaliśmy dialogów o tym, że coś niedobrego wisi w powietrzu. Czyż nie te same słowa kołoczą się w naszych myślach? Okazuje się zatem, że „Wujek.81. Czarna ballada”, mimo iż opowiada o dawnych czasach, staje się bardzo aktualnym spektaklem. Miuosh, który zamyka całe widowisko swoim czwartym utworem, pozwolił sobie nawet na koniec na małą improwizację, podsumowując współczesne wydarzenia tymi słowami: „Katowice. Jest 17 grudnia 2016 roku. Siedzimy sobie w wygodnych fotelach i patrzymy w telewizorach na czas apokalipsy, która dzieje się na naszych oczach”. Nic dodać, nic ująć. ●